

Oscar V. de L. Milosz

PIEŚNI O ZMIERZCHU



JUBILEUSZ
PAŃSTWOWEGO
INSTYTUTU
WYDAWNICZEGO
1946-2021

75

PIEŚNI O ZMIERZCHU

Noc

Oto dzień już rozproszył lichą maskaradę,
Jak mrącego listowia kolory zwodnicze.
Nad ziemią gwiezdną cisza pochyla swe blade,
Zalane łzami oblicze.

Jak owa noc bezdenna, schodząca na ziemię,
Czuwa znużenie moje i próżno lot zrywa.
Czuwa znużenie moje i świata wszechbrzemie
Na jego piersi spoczywa.

Słyszę krok Melancholii tajemny i chłodny:
Siostry o smutnych oczach i twarzy miłosnej.
Przychodzi, by oskarżyć mój żywot bezplodny,
Że zabił dzień swojej wiosny.

Pieśniarzu! gdzież pieśń twoja, poczęta przed jutrznią?
Synu Śmiałych! Przed życiem się skryłeś w mogiłę?
Coś uczynił z twych ojców odwagą buńczuczną?
Gorze! Cóż uczyniłem?!

Męczyłem serce moje, nie spełniwszy doli,
Zdrajca i kat, umieram wyzbytymi ślubami.
Samobójstwo to chyba, – heroizm niewoli, –
Zbawiło mię od zguby.

Ostry stylus spoczywa obok karabeli...
Gdzie poemat, pieśniarzu, gdzie czynów twych męstwo?
Gdzie cel twej duszy, którą wśród świata topieli
Niezmiennie ściga przekleństwo.

Będzie Ci kłamać znowu żądze tronu próżne,
By utopić swą nudę w szumnym winie pychy, –
Ta, co błogosławiłaby, jako jałmużnę,
Spoczywa w trumnie lichej?

Wiedziałem o jej głębiach i zejść w nie pragnąłem,
Lecz wyniosłem z otchłani goryczy wspomnienie:
Bo znalazłem w tym piekle, zduszone popiołem,
 Same umarłe płomienie.

A żaloba chwil ciężkich posępnym łańcuchem
Wlokła na dnie wyrzutów swych ciąg nieskończony,
Jak w tułactwie wieczności pod mroku obuchem,
 Upiornych widm legiony.

We świetliste etery, słońcami pożarne,
Próżno, okrutna złudo, nawracasz me loty:
To lśniąca okno. Na nim me pszczoły cmentarne
 Strzaskały wyrój swój złoty.

Rojom pragnień ja rzekę: to sidło i zdrada
Nie należy dowierzać sieci słońca wiotkiej:
Na ul mojego serca śnieg pada i pada,
 I sen nad wszystko jest słodki.

Niechaj będę jak woda, co śpi pod lodami,
Bowiem z głębi mej duszy najłżejszy ruch sączy
Jad nadziei, co mąci powierzchnię i plami,
 I ze krwią moją się łączy...

Idę w przyszłość, co groźne szykuje mi zdrady...
Zaś wszelka droga rani tułacza krok chory...
Przystaję i wnet słyszę, jak wyją mi w ślady
 Wyrzutów zajadłe sfory.

A jeżeli z przepaści klęsk moich bez końca
Ośmielę się na niebo wzrok podnieść w pochodzie,
To, – jak ten wilk, co wyje do pełni miesiąca,
 Aby zapomnieć o głodzie.

Miłość? O, biada! Studnia Melancholii chłodna
Nie ugasza pragnienia, które miłość tworzy.
Poilem się od świtu i wypilem do dna,
Nim zachód spłonął się w zorzy.

Ta garść uwiędłych kwiatów, którą dłoń ma strąca
We wspólny dół pamiętek, zbyt gorzko mię pali,
Choć mi jest bardziej obcą niż srebro miesiąca
Na cichym srebrze fali.

O, stosie drzewek suchych, ogniu jednej chwili!
Serce, zapomnień żądne pod lodów mogiłą!
Czy to los twój? Czas mija i dzień już się chyli, –
A nic się nie dopełniło.

Najgłębsze miłowanie, najmędrze zamysły,
Kazały bić ci, serce, bardziej niecierpliwie,
Niżli skrzydłom mew błędnych, co w locie zawisły
Na wichrów przeciwnych grzywie.

O, dolo ma! straszniejszej nie znalazłem, zaiste
Krótka radość i bóle w przelotnej rozterce:
Na jeden cichy uśmiech i na dwie łyżki czyste
Wydalem całe me serce.

A oto dziś, po tylu, tylu dniach, znów gra mi
Dalekie ciche echo w tej sennej godzinie:
Echo, które nie dało zatłumić się łzami,
Ani zatopić we winie...

Pieśń dziecinna, piastunki pieśń bez końca,
Od której myśl i serce płaczą po kryjomu.
Próżny dźwięk, który spokój cichego snu zmacą
Gdzieś w starym i smutnym domu.

Duszo ma! To pieśń czarów, co zgon tobie wróży.
Szelest kroków w nadwodnych wiklinach i prątkach.
Ktoś, co prawie ci idzie najciszej, najdłużej,
O zapomnianych pamiątkach.

Co idzie ci wyrzucać smęt i oddalenie
Tych, co ó otwarli niegdyś biedne serca czyste...
– A oto już nad światem łkające milczenie
Chyli oblicze gwiazdziste.

Dzień rozgonił swych skoczków snu cichą godziną, –
Lecz sen jest krótki, jako myśl kochanków płocha.
Grób, o, miłości moja, jest rzeczą jedyną,
Którą na długo się kocha...

Bronisława Ostrowska